Nr. 14. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po $1^1/_2$ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 6 Kwietnia 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

O USIŁOWANIACH ARTYSTYCZNYCH CZASU NASZEGO

przez

Prof. Dr. Wincentego Pola.

(Dokończenie.)

Mamy artystów i dzieła sztuki, któremi się w obliczu całéj Europy poszczycić można, bo artystyczna Europa oceniła je, a sąd jéj zniewala nas do uznania, jakiego by te utwory sztuki nie znalazły, gdyby nie były uzyskały postronnie uznania. —

Macie artystów i zadatki wielkiéj narodowéj galerji to nie da się zaprzeczyć. Ale niech wolno będzie powiedzieć, że artyzm wszelki ma czułość i drażliwość, mimo że się jak kwiat powoju w kolorach tęczy rozwity o świcie zamyka, w przeczuciu wielkiéj burzy lub za dotknięciem brzydkiego owadu, że życie artyzmu jest podobne do życia świętojańskiego robaczka, który tylko wonnym tchnieniem łąk skoszonych i ciepłem czerwcowéj nocy żyje; dajcie mu to tchnienie i to ciepło, dajcie mu miłość, bez któréj się nie ostoi w życiu a sztuka narodowa da wam to, bez czego się ostać nie potraficie, w burzach naszego stulecia. —

Jeżeli nie zdołacie dźwignąć artyzmu narodowego, to przynajmniéj nie zabijacie go; pod uciskiem i teroryzmem, czy teorji i krytyki, czy zwierzęcego materjalizmu przeczącego wszelkiemu duchowemu życiu nieostoi się artyzm narodowy. —

Zrobiłem już na początku tę uwagę, że skalą wyniesioną z twórczéj epoki literatury naszéj, będę mierzył dzisiejsze artystyczne usiłowania narodu; coż zabiło tę literaturę? oto, nieludzki teroryzm, mniemanie politycznych opinji.

Agitacja odsądziła geniusz od praw jego, naród niepojmował poetów swoich i podsuwał im w złéj wierze dążności, jakich niemieli, bo niechciał brać tego co mu poeci dać mogli, ale zażądał poezji podług uniwersalnéj recepty politycznéj; i kiedy Krasiński w natchnieniu wyrzekł: „Skonajcie pieśni, wstańcie czyny moje!“ ledwo że w to nie uwierzono, że się sam obrał wodzem stotysięcznéj armji, która w pole wyruszy.

Nie grzeszcie tedy dzisiaj tem morderstwem, które zabiło ducha poezji polskiéj; bo jeżeli religijnemu malarzowi powiecie, że jest mistykiem dla tego, że się zagłębia w tajemnicach wiary, jeżeli malarzowi poetycznéj przeszłości rycerskiéj powiecie, że jest malarzem uprzywilejowanéj kasty, jakiéj już dzisiejsze społeczeństwo nieznа, jeżeli powiecie historycznemu malarzowi, że go nie grzeje miłość ojczyzny, wówczas gdy dla upamiętania waszego groźne chwile z dziejów wyświeca, jeżeli powiecie rodzajowemu malarzowi, że w obec dziejów ważących się w chwili dzisiejszéj obrazy jego są bez znaczenia i doniosłości: to możecie być pewni, że tak jak poeci po epoce twórczéj literatury naszéj zeszli bezpotomnie, tak po upływie 15 lat niebędziecie mieli malarzy, bo to, czego naród nie jest godzień, zawsze mu odjętem zostanie.

Jakiż to zapytacie mnie ciąży na narodzie obowiązek w obec dzisiejszéj artystycznéj epoki? —

Odpowiem krótko: Ciąży na nim obowiązek stworzenia przybytku dla dzieł sztuki, których z każdym dniem przybywa.

Ciąży na nim obowiązek upowszechnienia

dzieł sztuki i rozszerzenia dla niéj zamiłowania w narodzie, bo w ślad upowszechnienia idzie zamiłowanie, w ślad zamiłowania idzie znawstwo, a w ślad znawstwa wymiar sprawiedliwości publicznéj dla wielkich prac narodowych. Wystawy przyczyniły się zapewne tak u nas jak i wszędzie do wzbudzenia zamiłowania i znawstwa dzieł sztuki; mamy wystawy w Krakowie, w Warszawie i Lwowie, ale wystawy są tylko niejako gościnnym domem, gospodą, przez którą dzieła sztuki przechodzą, ale nic nie pozostaje prawie, coby z tego na własność narodu przeszło; mamy gospody ale niemamy domowego ogniska, przy którym by stale zamieszkać można, lub ogrzać się chwilowo; ledwo w dziennikach pozostaje ślad tego, że te lub owe obrazy, te lub owe rzeźby przeszły przez wystawę i zginęły gdzieś niepowrotnie. Co lepszego to idzie za granicę lub rozchodzi się po kraju i staje się nieprzystępnem; w zbiorach prywatnych, co nie znajdzie nabywcy, musi zawadzać w szczupléj pracowni artysty, lub zalega po sklepach jak towar. —

W przekonaniach naszéj publiki doszliśmy w końcu do téj prawdy, że ze wsi do wsi trzeba przeprowadzić drogę, a przez potoki i wąwozy trzeba rzucić mosty, aby nie biedowali ludzie, ale o tem aby całemu narodowi wskazać drogę duchowego powołania jego, nikt nie pomyśli, aby go wyrwać z jego upadku moralnego i duchowéj nędzy, aby mu dać poczucie godności i rzucić pomost przez tę przepaść, która pomimo instytucji wolnych, dzieli kraj nasz od reszty cywilizacyjnéj Europy. —

Niepochlebiałem nigdy i nikomu, więc rozumiem, że mam nareszcie prawo stawić nagą prawdę: my naśladujemy Europę środkową i zachodnią w materjalnym postępie, ale z całą receptą nabytych a niezastósowanych wolności nie umiemy się zdobyć na rezultaty duchowego życia, do których dawno inni doszli. Mamy banki i stowarzyszenia, koleje żelazne i telegrafy, ale z pogardą patrzy na nas środkowa i zachodnia Europa, bo niemamy ani galerji sztuk pięknych ani budowli publicznych, któremi byśmy mogli stanąć w Panteonie Europejskich narodów. Powiadają nam, że jesteśmy na to za ubodzy, ale niech się naszym mężom stanu powiedzieć godzi, że z ubóstwa poziomego i powszedniego życia nie podźwignie się niczem jak tylko bogactwem narodowego ducha. — Jeżeli jesteście za ubodzy na utworzenie galerji sztuk pięknych, to może was stać na wydanie artystycznych albumów dzisiejszych dzieł sztuki po któréj nic nie zostanie w narodzie, prócz katalogu wystaw, jeżeli naród nie oceni doniosłości artystycznéj epoki i obowiązków, jakie na nim ciążą w obec téj epoki.

Przypatrzmy się jak mozolnie dorabiał się artyzm polski dzisiejszego swojego znaczenia; — weźmy „Przyjaciela ludu“ do ręki, który w Lesznie wychodzić począł w początku 4°. dziesiątka tego wieku a weźmy ostatnie numera Tygodnika ilutsrowanego lub Kłosów; weźmy ostatnie wystawy sztuk pięknych, a ocenimy najdokładniéj, gdzieśmy przed 40-tu laty stali, a gdzie dziś stoimy; odwiedźmy kościoły krakowskie a ocenimy to, że i znawstwo sztuki w restauracji zabytków przeszłości i zamiłowanie do tych zabytków postąpiło; pójdźmy tedy na téj drodze choć o krok daléj, i powiedzmy sobie, że w tych wielkich i pustych murach Krakowa, możnaby jeszcze upatrzyć przybytek dla sztuk pięknych, które dzisiejsza epoka tworzy; niech ciężar artyzmu narodowego nie zacięży tak na artystach jak moralna nędza narodu zaciężyła na twórczéj epoce literatury naszéj. — Nie stać was na galerje i muzea, to zajmijcie się wydaniem artystycznych albumów téj epoki, wydajcie galerje artystów naszych w kompletnych zbiorach za pomocą tych artystycznych środków, jak są dobre fotografje i odbitki drzeworytów, które w ilustrowanych pismach przeszły i przechodzą.

Coś przecie za siebie i swój czas zrobić potrzeba koniecznie. Mamy znakomitych artystów i znawców, miłośników sztuki i we wszystkich warstwach społeczeństwa naszego gorliwych obywateli; tego rodzaju tedy wydawnictwo znalazłoby powodzenie, kiedy to widzimy, że się ilustrowane pisma mnożą i na powszednie dzienniki zmieniają. Czas tedy wielki pomyśleć o zadaniu, które na nas ciąży: upowszechnić dzieła naszych artystów, uczynić je przystępnemi dla wszystkich warstw społeczeństwa i rozszerzyć tem samem zamiłowanie dla dzieł ducha w narodzie. —

Literatura polska znalazła po upływie lat stu, nareszcie uznanie swoje, kiedy akademja umiejętności zostaje powołaną do życia, dziś kiedy znakomitych artystów i dzieła sztuki mamy, kiedy jedynie artyzmu polskiego niezatruł oddech morowéj zarazy wieku, kiedy jedynie artyści nie ulegają powszechnéj negacji, ale dodatnio, dziełami sztuki do narodu przemawiają niedajcie artystom i narodowi czekać tak lat 100 na galerję i akademję sztuk pięknych. — —

SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA,

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

Michała Bałuckiego.

(Dalszy ciąg.)

III. Niepokoje wśród ciszy.

W taki sam sposób udało mu się nakłonić wieśniaków, że zamiast kaplicy wybudowali szpital dla kalek i starców, zamiast figur po drogach popostawiali nowe stodoły, pozakładali ule i ulepszali gospodarstwo. — Z trudem przychodziło mu przeprowadzenie tego, musiał znosić wiele nieraz przykrości; ale podnoszący się zwolna dobrobyt we wsi był nagrodą jego trudów i zachętą do wytrwania. — Ci, którzy z oporem i niechęcią szli za jego radą, byli mu potém wdzięczni, ale było wielu niezadowolnionych z niego. Do obudzenia niezadowolnienia przyczyniało się niepomału postępowanie księdza Albina, który niewyczerpany w wynajdywaniu najrozmaitszych praktyk religijnych, działał silnie na dziecinną imaginację ludu wiejskiego i pociągał go ku sobie. Ksiądz proboszcz trzeźwił i budził — ksiądz Albin rozpalał i odurzał; pierwszy uczył lud jak należy żyć, drugi jak umierać, aby żywot wieczny osiągnąć; tamten mówił: pracujcie, ten: módlcie się. To też we wsi mówiono, że proboszcz więcéj na dziedzica, jak na księdza stworzony — i w rzeczach religijnych przechy-

lali się zawsze na stronę księdza Albina — on był dla nich w tym względzie wyrocznią. — Do tego stanu rzeczy nie mało przyczyniała się agitacja takiego Fingera, który starał się wszelkiemi sposobami źle usposobić lud przeciw swemu proboszczowi. —

W czasie kiedy zawiść i fanatyzm pracowały jak krety pod ziemią nad podkopaniem powagi i wpływu księdza proboszcza — on nie przeczuwający niczego pracował w spokoju i czystości sumienia dla szczęścia swoich nieprzyjaciół. W chwilach wolnych od pracy posilał ducha rozmyślaniem i czytaniem. — Właśnie w takiéj chwili znajdujemy go w altanie. Siedział tam od godziny czytając. Właśnie położył książkę na stole i zamyślił się, gdy stąpanie po piaszczystéj ścieżce słyszeć się dało i za chwilę wejście do altany zasłoniła postać wchodzącego człowieka. — Był to ksiądz Albin.

— Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekł wchodząc.

Spokojna i pogodna twarz księdza proboszcza na widok wchodzącego zasępiła się nieco. Trwało to jednak nie długo. Wstał na jego powitanie i odpowiedział:

— Na wieki. —

— Może przeszkadzam — odezwał się ksiądz Albin z pokorą nieszczerą. —

— O bynajmniéj — siadajcie. —

— Byłem na plebanji, powiedziano mi, że kolega tutaj, więc ośmieliłem się przerwać mu miłą samotność.

— Nie byłem sam — czytałem. —

— Pewnie brewiarz — rzekł ksiądz Albin biorąc w rękę książkę. —

— Nie, Comte'a. —

— Ksiądz Albin odsunął prędko od siebie księgę i rzekł:

— Kolega czyta takie książki? —

— Czy ją znacie? —

— Nie, nie znam i znać nie chcę — to heretycka książka. — Takich książek nam czytać nie wypada — nie godzi się. —

Ostatnie słowo powiedział z naciskiem. —

— Dla czego? — odrzekł proboszcz spokojnie. — Jeżeli tam jest trucizna dla ducha, my pierwsi jako lekarze duszy poznać ją powinniśmy, rozebrać, wyciągnąć co w niéj jest pożytecznego, na użytek ludzi, a resztę odrzucić i przestrzedz ludzi. Ale trzeba pierwej poznać — przedewszystkiém poznać. Bo jakże mogę potępić to, czego nieznam. A u nas przeważnie tak się dzieje — potępiamy wiele rzeczy, o których najmniejszego nie mamy wyobrażenia, potępiamy za drugiemi na dobrą wiarę innych.

— Kolega bierzesz wszystko rozumem — ja przestaję na wierze. —

— Zła to wiara, która się boi światła rozumu i przed nim w cień się chowa. Nasza wiara nie potrzebuje zmroków i ukrycia, bo ma w sobie prawdę. —

— Zbytnia chęć rozumowania prowadziła zawsze do herezji, do odszczepienia.

— Bo się sprzeczano o formy a nie o treść, bo patrzano na drobiazgi a nie ogarnięto całości wielkiéj, wspaniałéj i potężnéj. — Wszystkie odszczepieństwa od kościoła poszły tylko z kłótni o formy zewnętrzne, o ceremonje. A czemże jest forma w porównaniu do —

— Daruje kolega, że przerwę tę rozmowę. Nie chcę dysputować, nie wolno mi. Zwłaszcza, że nie po to tutaj przyszedłem. Inny mnie tu sprowadził interes. Chciałem ostrzedz kochanego kolegę, że postępowanie jego lubo może nienaganne, gorszy lud we wsi. —

— Moje postępowanie? — spytał proboszcz. — Alboż dałem komu zły przykład mojém życiem? —

— Zaniedbujesz się kolega w obowiązkach kapłana. —

— Mylnie ci powiedziano księże Albinie — gdziekolwiek obecność moja, rada i pomoc jako kapłana i pasterza była potrzebną — tam nie zaniedbałem się stawić. Sumienie moje nie ma mi pod tym względem nic do zarzucenia. —

— Wprowadzasz kolega jakieś nowatorstwa, które poczciwy nasz ludek gorszą i oburzają — odmawiasz od nabożeństw, od odpustów. — To źle, to nie na kapłana. —

— Odmawiam lud od przesadnéj dewocji, która kradnie im drogi czas i przyucza do próżniactwa i pijaństwa nawet. — Nie w słowach u mnie wiara, ale w uczynkach. Próżniactwo, które się objawia bezmyślném odmawianiem setek modlitw, jest równie szkodliwém, jak każde inne próżniactwo — odbiera chęć od pracy, rozleniwia, sprowadza nędzę — a nędza jest złym doradzcą i z niéj rodzi się występek. — Niech przez pracę podniesie się dobrobyt ludu a powiększy się moralność jego. —

— Tak mówią materjaliści, którzy nie patrzą po za granice grobu, którzy nie widzą nic prócz ziemi. — A przecież to nie jedyny cel człowieka tu na ziemi. — Ziemia — to miejsce pokuty, próby i zasługiwania na żywot wieczny. —

— Spojrzyj księże Albinie na ten świat — rzekł proboszcz wskazując mu szeroki krajobraz z altany ujętéj w ramy dzikiego wina — czyż podobna przypuścić, aby Bóg na to stworzył ten świat piękny, aby ludzie nim gardzili i obrzydzali go sobie; aby stworzył na nim miljony ludzi na to tylko, aby się tu męczyli, martwili i chcieli co prędzéj uciec z niego. Taki cel stwórcy byłby albo nie logiczny, albo okrutny. — Ani jednego ani drugiego mądrość i miłość Boża dopuścić się nie mogła; wierzę w to mocno. —

— A ja Bogu dziękuję, że w to nie wierzę.

— A w co wierzysz księże Albinie. —

— W to, co kościół katolicki naucza. I ludek nasz jest téj saméj wiary. Nie przekonasz go kolega, tylko się narazisz na ciężkie zarzuty bezbożności. Już i tak mówią za wiele po wsi. Rozpuszczają nawet potworne wieści, którym nawet trudno uwierzyć. — Mówią n. p. że kolega jesteś do tego stopnia przeciwny wierze katolickiéj, że odwodzisz od niéj tych, co się do niéj garną. Mówią o jakiéjś żydówce, któréj kolega odradziłeś podobno przejście na naszą wiarę. — Nie mogę uwierzyć, aby to prawdą było. —

Powiedziawszy te słowa ksiądz Albin rzucił przenikliwe, badawcze spojrzenie na proboszcza i nastawił ucha na jego tłomaczenie się i usprawiedliwienie. —

— Prawdę ci powiedziano księże Albinie — odrzekł proboszcz spokojnie — ta dziewczyna była u mnie — i odradziłem jéj.

— Więc to prawda! — zawołał ksiądz Albin ze świętém oburzeniem. —

— Sumienie nakazywało mi to zrobić. — Ta dziewczyna ma ojca, który ją kocha, matkę chorą i starego dziadka. — Przejście na naszą wiarę wyrwałoby ją z tego kółka, w którém jest tak potrzebną dla szczęścia drugich, w których sama znajduje dziś szczęście. Gdybyśmy ją pozbawili tego wszystkiego, cóż jéj w zamian dać możemy? Chyba klasztor jaki, w którym jako służąca zagrzebać się będzie mogła, lub ją puścimy w świat z nazwiskiem przechrzcianki, które w takiéj poniewierce jest u naszego ludu i w takiém pośmiewisku. Porównaj co stracić by musiała, a co zyskuje, a nie będziesz się dziwił, żem nie miał odwagi popchnąć ją radą do tego kroku. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NA UKRAINIE.

Pod tym tytułem napisał jeden z najznakomitszych naszych poetów tragedję w 5 aktach z prologiem i epilogiem, która wyjdzie w tym jeszcze roku nakładem znanego zaszczytnie p. J. K. Żupańskiego. Autorowi chodziło nadewszystko o uwydatnienie żywiołów, które występowały w wypadkach ostatniego powstania. Lud ukraiński, wysłańcy obu komitetów, ajenci rządu, średnia szlachta, arystokracja i tak zwani chłopomani — wszystko to znajduje w piękném dziele zdumiewająco trafną charakterystykę i ostatni swój wyraz.

Autor mieszka po tamtéj stronie granicznego kordonu, nazwisko jego zatém przemilczaném być musi. Wielu z naszych czytelników pozna go po tym wierszu śmiałym jak lot orła, skandującym się jak rymy Wirgilego.

Z uprzejmie użyczonego nam rękopismu przytoczymy kilka ustępów. Dziś dajemy opis rzezi dokonanéj przez podburzone chłopstwo na kilkudziesięciu studentach uniwersytetu kijowskiego, udających się do powstania. Ustęp ten z IV aktu włożony w usta dworskiego kozaka Iwana brzmi:

Dwudziestu panów młodych!... Wszyscy jak sokoły!
Zdawało się że dzień uśmiechnął się, wesoły
Na widok ten... że jaśniéj spojrzał na świat boży...
Bo każdy panicz był jak maczek polny hoży...
Kozaczy ogień krasił młodziuteńkie lica,
Pod każdym koń — u boku szabla i rusznica...
Na czele jechał Rolski — smutny i łagodny,
Jak zwykle... Och, poczciwéj krwi téj czart był głodny!...
Już w przeddzień Moskal jakiś z popem, wrażym kmotrem,
Szeptali się, a potém z Perepiatem łotrem
Po chatach poszli... łby otumanili ciemne...
Dopiéro dziś wykwitły rady ich tajemne...
Calutka wieś stanęła na wygonie
Przed gośćmi... Ci poosadzali konie
I zapytują, czego chce gromada...
Widziałem jak od rowu tłum się skrada
I zwolna odwrót im zagradza w pole, —
Więc oddział znalazł się zamknięty w kole...
A jednak zbliżyć się nie śmieli... strzelb się bali —
Nikczemni tchórze!... Wszyscy zdala się trzymali.
Natenczas wódz przemówił.. mądrze i spokojnie
Tłomaczył, za co ludzie biją się w téj wojnie;
Wyliczał krzywdy, zdzierstwa, łzy pokoleniowe;
Zwiastował równość praw, braterstwo narodowe,
W swobodnéj Polsce... Tłum wszystkiego niby słuchał,
Lecz w duchu złością wrzał, choć jeszcze nie wybuchał.
A tylko w kosy dzwonił, postukiwał w cepy...
Że w myśli mord już knuł — nie widział chyba ślepy...
Tymczasem Rolski miru żądał od gromady...
Gromada milczy... Kamień judaszowéj zdrady
Za ciężki był... Nareszcie czart pokazał rogi: —
Ktoś krzyknął: „rzućcie broń, jeżeliście nie wrogi!“
— „Więc nie ufacie nam?“ — i wszyscy w jednéj chwili,
Jak gdyby na komendę w górę wystrzelili.
Z radości tłum aż ryknął... jeszcze jednak bał się...
Bezbronnym nawet łatwoby pokonać dał się...
Dość kopyt końskich byłoby na taką zgraję...
Nie tego jednak chcieli pany, jak się zdaje:
Pragnęli ponieść śmierć, jak męczennicy święci,
By sprawę Bożą wyryć w katów swych pamięci...
Z uśmiechem więc wołali: „Otośmy bez broni!“
A na to powstał okrzyk: „pozsiadajcie z koni!
Będziecie z nami chleb i sól na zgodę jedli...
Zsiadajcie!..“ Boże wielki!... Usłuchali... zsiedli!...
Zawyła czerń... rzuciła się — lecz znów się zatrzymała,
Bo w ręku nieszczęśliwych szabla jeszcze drgała.
Wtém wodza głos nad ciżbę wzrósł potęgą cudu:
„Nie powie nikt, że byliśmy wrogami ludu;
Że miecze nasze we krwi bratniéj... Precz więc z niemi!“ —
I oręż ich po rękojeście utkwił w ziemi.
„Niech żyje Polska!“ były ich ostatnie słowa. —
A potém... Ludzka nie wystarczy mowa
Na powieść zbrodni... Piersią własną, jak taranem,
Kruszyłem tłum .. Przynajmniéj umrzeć chciałem z panem.
Niestety! Nie dotarłem nawet do téj kupy,
Gdzie zboje kłonicami tłukli czarne trupy...
Dostrzegłem jednak raz oblicze mego pana...
Na czole mu buchała krwią ogromna rana —
I poznał mnie — i krzyknął: „do Pilawy!“ —
I padł pod tysiąc nóg, jak pokos krwawy.

Reduta Ordona

przez

Dr. Artura Wołyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Oprócz tego zanotujemy tu jeszcze inną okoliczność, która w epizodzie „Reduty Ordona“ ważną odegrała rolę, a o jakiéj monografowi zapomnieć nie wolno.

Gdy nasza armia zajęła Warszawę, obrona wałowa i kierunek całéj artylerji został powierzony jenerałowi Bemowi, który też gorliwie i patrjotycznie spełniał swój obowiązek, od rana do wieczora zwiedzając wały, objeżdżając reduty, nakazując roboty całkiem zaniedbane lub źle wykonane, poprawiając błędy podwładnych, jednóm słowem, wszystko tak przygotowując, aby atak mógł być odpartym lub przynajmniéj aby szturm jak najdłużéj wytrzymano. W tym to właśnie celu dnia 1 i 3 września zwiedził redutę 54, a znalazłszy wszystko w porządku (mówię co do załogi) pochwalił komendanta i przy ostatniém widzeniu się, zalecił mu ciągłą baczność, gdyż, jak mówił, lada chwila nie wiadomo, z któréj strony Moskwa może szturm rozpocząć; wreszcie poruczył mu, aby w razie ataku trzymał się do ostateczności, bo odpowiednio do potrzeby pomoc mu przysłaną będzie. Spodziewano się powszechnie, że Moskale lękać się będą Woli jako punktu najsilniejszego z całéj fortyfikacji Warszawy i że zaatakują od Mokotowa jako od strony najsłabszéj; nie sprawdziły się jednakże naszych przypuszczenia, bo Paszkiewicz mając liczną artylerję uderzył na Wolę i tym sposobem złamawszy naszych siłę w miejscu najlepiéj ufortyfikowaném, przyspieszył kapitulację stolicy.

Jakoż dnia 5 września, gdy zaledwie dnieć poczęło, spostrzegł Ordon tumany kurzu, jakby gęste chmury od strony wsi Włochy ciągnące, a wnioskując z tego, że tamtędy jaki patrol kozacki skradać się musi, aby ich bezwłocznie odstraszyć i rozpędzić kazał dać kilka strzałów ze swych armat. Z razu zdawało się, że widmo zniknęło i że cisza panuje na całéj przestrzeni, lecz gdy się rozwidniło dobrze, ujrzeli nasi wielki pociąg moskiewskiéj artylerji śmiało szosą jadącéj, a za nią

okiem niedosięgnioną czarną falę idącego wojska. Reduta Ordona popierana przez swe sąsiadki natychmiast rozpoczęła ogień, na który Moskale nie odpowiadając całkiém, nieustannie szli naprzód i dopiero przybywszy na ówczesny strzał działa polowego, zatrzymali się; zaczęli zajmować pozycję i gotować się do formalnego ataku. Ustawiwszy naprzeciw reduty Ordona swe działa, których co najmniéj było z ośmdziesiąt a z prawego skrzydła wysunąwszy piechotę, rozpoczęli przeciwko niéj morderczy ogień — jaki zaraz zmusił ją do milczenia, bo grad kul spadających zdemontował dwa działa i zabił kilku kanonierów i wielką śmiertelność siać począł w téj małéj garstce obrońców. W takim stanie rzeczy nic innego nie pozostawało do wyboru dla zdziesiątkowanéj załogi reduty 54 jak tylko, albo śmierć bohaterska, albo téż małoduszne cofnięcie się ze stanowiska, tém bardziéj, że obiecana pomoc z Warszawy nie nadchodziła, a samoistny opór w warunkach niedostatecznego uzbrojenia szańców i przy gwałtownym ataku Moskali ledwo na chwil kilka był możebnym. Ordon téż zaraz pojął całą ważność chwili i dawszy rozkaz podoficerowi magazynierowi; aby wysadził magazyn w powietrze, gdy zobaczy, że wszystko już stracone, zachęcał swych żołnierzy do bronienia się do upadłego.

Po kilku kwadransowéj strzelaninie artylerji moskiewskiéj, ustał wprawdzie morderczy ogień działowy, jednakże żadna ztąd ulga dla naszych nie nastąpiła, bo piechota, która w czasie szamotania się artylerji znacznie naprzód się wysunęła w kierunku luki między redutą Ordona a redutą Jerozolimską, rozpoczęła swój ogień a okrążając zewsząd redutę szturm przypuściła. Równocześnie ze swém szatańskiém hurra! wdzierać się poczęła na wały, czemu płytkie fosy, słabe i niedokończone palisady wielkiéj przeszkody nie stawiały. Jak mogła, broniła swéj pozycji nasza piechota, jużto strzałem już bagnetem spychając wdzierających się Moskali, lecz wkrótce i tego rodzaju obrona została naszym odjętą, bo Moskale wyłamawszy wrota w tylnéj części reduty umieszczone, jak uragan, jak pieniący się i niepowstrzymany potok z wrzaskiem i łoskotem wpadli do szańców i na wszystkie strony kłuć zaczęli, zadając po kilkadziesiąt ran tym, którzy wpadli w ich ręce. Wtedy to rozpoczęło się rozpaczliwe szamotanie naszych, którzy na prędce sformowali zastęp, by Moskale tylko po ich trupach mogli dojść do magazynu i zostać panami reduty. Niestety krótki mógł być opór, bo Moskale lasem bagnetów gwałtownie pchali naszych do magazynu, dokąd Ordon z pozostałymi przy życiu artylerzystami także się cofał od wałów. Już Moskale ucierając się z naszymi byli pod magazynem, już Ordon docierał do drzwi tegoż stojących otworem, gdy niespodziewanie explozja spowodowana zapaleniem lontu przez magazyniera, o którym wyżej wspomnieliśmy, z wielkim hukiem nastąpiła i strasznym gromem swego, że tak powiem, wulkanicznego wybuchu na chwilę walkę przerwała, a raczéj pochód wódką rozbestwionego żołdactwa moskiewskiego powstrzymała, bo zdawało się, że rozdarte ziemi łono pochłonie wszystkich w swym gniewie, którzy się zbliżą do podminowanéj w wyobraźni Moskali reduty, że wszyscy, którzy się tam znajdowali przed chwilą — zacięci nieprzyjaciele najpierw, później zwycięzcy i zwyciężeni, pogodzili się wreszcie na wieki, będąc razem do łona nieubłaganéj śmierci przyciśnieni.

Po kilku minutach, gdy wiatr po świecie rozniósł gęste dymu kłęby, gdy pod wpływem panicznego strachu skamieniali i do ziemi przykuci Moskale przyszli do siebie, gdy jęk rannych i konających objaśnił ich o rzeczywistém położeniu rzeczy, zaczęli znowu posuwać się naprzód i zajmować trupami i rannymi zasłaną redutę. Wtedy to pokazało się, że kilkuset ludzi zostało w powietrze wysadzonych lub znalazło śmierć w zawalającym się dole magazynu, że Ordon, który w pierwszéj chwili zdawał się być pochłoniętym przez buchające drzwiami jakby ognia piekielnego płomienie, okopcony i opalony bez przytomności aczkolwiek przy życiu leżał na ziemi, że z całéj naszéj załogi tylko około stu ludzi, z których większa część była ranną i kontuzjowaną, uniknęło uścisków śmierci.

W kilka minut po explozji nadbiegł jenerał dowodzący frontem moskiewskim, kazał starannie swych rannych pozbierać a naszych zabrać do niewoli. Surowy ton jenerała, który stanął obok Ordona zaczynającego przychodzić do przytomności, ocknął go zupełnie i tym sposobem zrobił go świadkiem serce rozdzierającéj sceny. Wszystkich naszych rannych ciężko a pomiędzy niemi i Ordona zupełnie jeszcze bezwładnego, bez dania im najmniejszéj pomocy lekarskiéj, bez opatrzenia i zawiązania ich ran krwią zbroczonych i ciekących, jak śledzi do beczki, wpakowano na dwa wozy (skutkiem czego zaraz dwóch rannych w drodze wyzionęło ducha) resztę zaś lżéj rannych, wraz ze zdrowymi popędzono piechotą do Nadarzyna, wsi o kilka mil odległéj od Warszawy. kwadrans ledwo trwała ta operacja, poczém natychmiast około 9 rano rozpoczęto szturm do Woli, która lepiéj uzbrojona, więcéj przez Warszawę popierana, a nadewszystko podtrzymywana niezłomném męztwem i niezrównaném poświęceniem jenerała Sowińskiego, nierównie dłużéj się trzymała i upadła dopiero wtedy, gdy ostatni jéj obrońca o szczudle tylko trzymający się na nogach legł u stopni ołtarza śmiercią bohaterów.

Uprzedzając pytanie, które każdy z czytelników zadać mi tu może: jakim sposobem pogodzić los reduty 54 z rozmową jenerała Bema mianą z jéj komendantem dnia 3 września? Na chwilę przerywam opowiadanie następnych kolei naszego bohatera, aby objaśnić niezrozumiałą sytuację opowiedzianego co dopiero faktu i rzeczywisty stan sprawy przedstawić.

Jak tylko rano dnia 5 września rozpoczął się atak, natychmiast jenerał Bem pospieszył na kopułę ewangielickiego kościoła w Warszawie, aby ztamtąd lunetą wyrozumieć naturę i sposób nieprzyjacielskiego ataku, jak również zbadać jego położenie. Nim więc dopełnił téj czynności, odpowiednie wydał rozkazy; nim takowe zostały wykonane, na co kilka godzin czasu było potrzeba, reduta Ordona została przez Moskali wziętą, którzy tak gwałtowny i silny szturm do niéj przypuścili, iż ten więcéj nad godzinę nie trwał i uprzedził wszelką pomoc przez Bema obiecaną.

W kilka dni po zajęciu przez Moskali Warszawy, wszyscy nasi ranni niższych stopni wojskowych zostali z Nadarzyna przeniesieni do szpitalów warszawskich, oficerom zaś z powodu braku miejsca w tychże pozwolono leczyć się w domach prywatnych. Tym sposobem nasz Ordon dostał się do domu rodzicielskiego w Warszawie i tam trzy miesiące na kuracji spędził; poczém cichaczém wyjechał w Sandomirskie, a ztamtąd przez Zawichost szczęśliwie się przedarł do Galicji, aby tam połączyć się z towarzyszami broni. W Galicji spotkał się z młodszym swym bratem, który jako ochotnik a późniéj jako oficer w kawalerji Mazurów odbył kampanję w 1831 roku i wraz z nim znalazł gościnne przyjęcie w dworze hr. Krasińskiego w Lisku (w Sanockiém). Bliższa znajomość Ordona z rodziną Krasińskich ztąd powstała, że młody Edmund Krasiński jako ochotnik służył z nim w jednéj i téj saméj baterji i wspólnie całą odbył kampanję.

Mieszkając w Galicji zaraz obaj Ordoni przystąpili do wyprawy Zaliwskiego, i nasz Konstanty poznajomiwszy się bliżéj z kapitanem Grochockim miał razem z nim jechać na Podole, gdzie tenże mając liczne stosunki familijne i przyjacielskie spodziewał się powodzenia swéj misji. Rzeczywiście w pierwszych dniach 1833 roku Ordon wyjechal do Lwowa, aby po otrzymaniu ostatecznych instrukcyi od Zaliwskiego wraz z Grochockim udać się na

Podole, lecz zaledwie stanął w nadpełtwiańskiéj stolicy, aresztowano Zaliwskiego i innych przywódzców konspiracji, a w takim składzie rzeczy roztropność nic innego nie radziła zrobić Ordonowi, jak czémprędzéj wrócić do zacisza wiejskiego w Lisku. Tymczasem i Lisk nie dawał żadnéj gwarancji bezpieczeństwa, gdyż w czasie pobytu Konstantego Ordona we Lwowie policja z wojskiem przetrząsła całą okolicę, a zaaresztowawszy jego brata Józefa wraz z kilkoma innymi oficerami poprowadziła do Krakowa. Wtedy nasz Ordon nie namyślając się długo, puścił się w daleką i niebezpieczną drogę, a po zwalczeniu licznych przeciwności, szczęśliwie dostał się do Drezna, zkąd po małym wypoczynku przez Hamburg wyjechał do Londynu na emigrację. Nie długo jednak zabawił w tamecznéj stolicy, bo znalazłszy zajęcie w Edymburgu, które mu utrzymanie zapewniało, udał się do Szkocji i tam w różnych miejscach aż do 1848 r. pozostał. Odgłos dopiéro nowéj narodowéj walki w Ks. Poznańskiém znowu go wyrzucił na ląd stały i tu na nowe pole działania powołał. C. d. n.

OJCZYM.

Powieść współczesna

przez

Józefa Narzymskiego.

(Ciąg dalszy.)

Mówiąc to Piotrowicz, niby męczennik skromnie spuścił oczy, a z pod powiek prawie przymkniętych uważał twarz Adamskiego. Szlachcica twarz była nieporuszona, choć w mózgu wiły się myśli wcale dla mówiącego niepochlebne.

— Przedewszystkiém więc pasierbicy méj majątek nie jest bezkarunkowo czysty...

— I wieleż ten dług wynosi?...

— Oh! bagatelkę... 120,000 zł. ale to najmniejsza... i wspomniałem o tém jedynie dla tego, żeby sobie nic nie mieć do wyrzucenia. Jest przecież inna trudniejsza kwestja... dożywocie matki...

— No, toż się to łatwo da uregulować...

— Zapewne... zapewne... panie dobrodzieju... tego téż właśnie pragnę.. Bo położenie tu moje jest dosyć trudne. Jako opiekun Polci, którą zresztą więcéj od własnych dzieci kocham, chciałbym jéj jak najwięcéj przysporzyć majątku... z drugiéj strony jako mąż i opiekun jéj matki, dbać muszę o jéj przyszłość i praw jéj bronić...

— Ależ mnie się zdaje — przerwał ten wykład Adamski — że to jest rzecz bardzo prosta... sąsiedzi zaproszeni ocenią czysty dochód z majątku, i połowę tego dochodu zięć będzie matce płacił.

— Hm... naturalnie... tak się to niby zdaje... ale w praktyce rzecz się ma inaczéj... Pan dobrodziéj zanadto doświadczony, żebyś nie wiedział o tém... Najprzód strasznie to trudno ten dochód sprawiedliwie obliczyć... Potém mogą przyjść ciężkie czasy... zięć nie będzie mógł płacić, lub przynajmniéj płacić regularnie... Póki ja żyję, to jeszcze mniejsza... Ale niech oczy zamknę... to jakąż radę dałaby sobie ta biedna kobiéta! i chora i niepraktyczna... Ale pominąwszy to wszystko, najważniejszym jest tu wzgląd moralny. Wiadomo jak to nie miło co rok płacić... Ztąd wyniknęłyby koniecznie niesnaski, niechęci... i spokój rodzinny, to najdroższe i jedyne dobro na świecie byłoby stracone! — I mecenas pobożnie westchnął.

— A szachraj!... dokąd on zmierza? — pomyślał w duchu Adamski — a głośno dodał:

— Więc jakaż na to rada?...

— Długo nad tém myślała moja żona, choć nie miała zamiaru wydawać tak młodo jedynaczki, długo jak powiadam myślała, i długo mnie męczyła o radę... Opierałem się... bo nie lubię się mięszać w tego rodzaju interesa... ale nareszcie uledz musiałem... Obowiązek mi nakazywał...

— I...

— Zdaniem mojém nie ma innéj rady, nie ma innego sposobu zabezpieczenia z jednéj strony losu matki, spokoju i zgody w rodzinie, jak ten tylko, żeby dożywocie obliczone na kapitał zięć spłacił matce gotówką od razu...

Wielkie słowo zostało wypowiedziane, i rzuciwszy je mecenas zamilkł, śledząc na twarzy Adamskiego wrażenia, jakie ono wywrze. Szlachcic jednak trzymał się dobrze. W głębi duszy klął on palestranta, i jasno widział całą podłość kombinacji... Zmniejszało to o połowę blisko majątek Polci... Ale Adamski był człowiekiem praktycznym. Dawno on zastanawiał się nad rozmaitemi partjami dla syna, posągi prawie znał na palcach i wiedział, że krociowych bardzo jest niewiele. Prócz tego kochając Felutka, ślepym jednak jak matka nie był i pojmował, że wdziękami swemi księżniczki nie zdobędzie. Wierzył zresztą, że ziemia pójść musi w górę, i dla tego mimo ciosu, jaki majątkowi Poli mecenas zadawał, nie zraził się do swojego projektu, a tylko w myśli obliczał, ile dałby można za owo dożywocie... Milczenie to trwało parę minut... nareszcie Adamski rzekł spokojnie:

— I to stałe postanowienie pana dobrodzieja?...

— Oh! szanowny sąsiedzie, ja tutaj jestem tylko pośrednikiem... moja żona zrobi jak zechce... ale zdaje mi się, że od projektu tego nie odstąpi, bo jéj przedewszystkiém idzie o dobre stosunki z córką i zięciem... Zresztą wszak to wszystko jedno... Zawsze po jéj śmierci majątek spadnie na jedynaczkę...

Mecenas kłamał tu bezczelnie. Wedle intercyzy bowiem, jaką zręczny szalbierz wydobył od wdowy, połowa majątku wprzód umierającego małżonka przechodziła na własność pozostałego, a mecenas wierzył, że przeżyje żonę. Prócz tego liczył on na swoją przewagę i niepraktyczność Zofji, że i drugą połowę potrafi od niéj wyłudzić. W tém téż leżało główne źródło kombinacji, jaką ułożył i od któréj ustąpić ani myślał.

— Tak... zapewne — bąknął Adamski — choć to różnie na świecie bywa... I państwo dobrodziejstwo możecie mieć jeszcze potomstwo...

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się trochę kwaśno Piotrowicz — żartuje sobie pan dobrodziéj...

— Czemużby nie panie dobrodzieju, ale jakąż sumę oznacza pan dobrodziéj za to dożywocie?

W oczach Piotrowicza błysnęła radość... Widział on, że w zasadzie Adamski godził się na zapłacenie za przyszłą synową i że mu tylko chodziło o cenę.

— Przedewszystkiém... — zaprotestował jednak spiesznie — przedewszystkiém raz jeszcze przypominam panu dobrodziejowi że to nie ja... ale żona moja... ja o tém nie wiem...

— No, a pani?

— Hm... nie wiem na pewno... nie mówiliśmy o tém jeszcze — bąknął Piotrowicz — nie chcąc stanowczo naznaczać ceny, żeby kupca nie odstraszyć...

— Ale mniéj więcéj?

— Hm... to trudno tak powiedzieć... Sądzę jednak, że żona moja będzie żądać za prawo swoje ze 400,000 zł.

— A! zlituj się pan dobrodziéj! — zawołał oburzenia wstrzymać nie mogąc Adamski!.. — To grubo za wiele!..

— Tak pan dobrodziéj uważa? — wycedził chłodno Piotrowicz.

— To jest... sądzę.. zdaje mi się...

— Hm .. ja zresztą nie wiem... ale żona moja liczy, że Stara wieś, mająca dwieście włók ziemi, zawsze warta przeszło miljon.

— Ale chłopskie grunta, panie dobrodzieju... nieużytki...

— No, chłopskie także dochód przynoszą, a nieużytków prawie nie ma. Żądając więc 400,000 i tak żona moja opuszcza córce ze dwa kroć.

— Alež dług towarzystwa..

— A! przecież on na potrzeby małoletniéj zaciągnięty... z upoważnienia opieki. Nie moja wina, że małoletnia potrzebowała tyle...

— W każdym razie to za wiele.

— A na ileż pan dobrodziéj to dożywocie ocenia, ma się rozumieć gotówką?

— Hm.. — zawahał się pan Adamski — nie śmiem powiedzieć.

— Eh! nic nie szkodzi .. interes interesem...

— Tak na jakie 250,000 .. — wymówił dość cicho Adamski, lękając się czy przeciwnika nie obrazi...

— Hm... — bąknął Piotrowicz — na to wiem z góry, że żona moja nie przystanie... Choćby wprowadzić córkę w rodzinę tak szanowną i zacną, nie wątpię, że do wszelkich gotowa będzie ofiar...

— Oh! i ja gotów jestem wszelkie zrobić poświęcenia..

— Wierz, kochany sąsiedzie — rzekł wstając exmecenas, i z udaną serdecznością ściskając ręce pana Wojciecha — ja jak kogo kocham to kocham... wiem, że będę miał płaczów i wyrzutów bez liku, ale niech się tam co chce dzieje... Postąp do 55 tysięcy rubli, a postaram się żonę do ustępstw skłonić.

— Dalibóg nie mogę — targował się pan Wojciech — nawet tyle gotówki nie mam... Ale bez targu byle być kuzynem pana dobrodzieja, trzykroć sto tysięcy.

— Hm! to trudno.. żona na to nie przystanie...

— Ale panie dobrodzieju.... sam się zastanów tylko...

— Ja nie przeczę... może to i za wiele... ale cóż robić z uporem kobiécym... Mnie boleśnie... bardzo boleśnie... ale cóż robić... na trzykroć nie przystanie!

— No, słuchaj pan!... Mój chłopak się szalenie pokochał... niech stracę.. dam pięćdziesiąt tysięcy rubli! Ale słowo honoru ani rubla więcéj!...

— Wiesz pan, że pan mnie czarujesz! — wykrzyknął Piotrowicz — oprzeć się panu nie podobna. Dziesięć tysięcy rubli to kapitał, ale warto go poświęcić, byle się z takim jak pan obywatelem zbliżyć! Zresztą toć to dla naszych dzieci!

— A więc zgoda!

— Zgoda!...

— Słowo honoru!...

— Słowo, o ile to odemnie zależeć będzie... I dwie prawice uderzyły o siebie, i umowa stanęła, i młode dziewczę sprzedaném zostało. Historja taka powtarza się codzień u nas, a przecież dziwimy się, że gdzieś są bazary, w których niewolnice na targ wyprowadzane bywają.

— Po ukończonéj walce, w czasie któréj przedewszystkiém Adamski napocił się nie mało, i w któréj czuł się pobitym trochę, ojciec i opiekun ułożyli plan kampanji.

Postanowili oni ostrożnie i zwolna rzeczy prowadzić, tak jednak, żeby ślub po nowym roku mógł nastąpić. Zwłoki wymagał głównie Piotrowicz, dla przygotowania jak mówił kobiét. Tymczasem młody konkurent miał bywać w Staréj wsi, ale obie strony przyrzekły sobie najściślejszą tajemnicę.

Kiedy starzy dobijali targu w kancelarji gospodarza domu, w salonie biedny Feluś z czterema kobiétami był jak na torturach. Chciał on zawiązać rozmowę z Polcią i w tym nawet celu usadowił się przy niéj dość zręcznie, ale na tém się i skończyło. Wprawdzie bez przerwy podawał jéj to bułeczki, to cukier, to szynkę, to masło, za co każdym razem otrzymał skinienie główki i bardzo grzeczne, ale i bardzo chłodne „dziękuję“... wprawdzie gdy go się Pola zapytała, czy herbata dość słodka, odpowiedział starym jak świat komplementem:

— Z rączek pani wszystko słodkie... ale czując sam, że tego nie dosyć, na nic jednak lepszego zdobyć się nie mógł.

Polcia zresztą była tego rana rozpromieniona, wesoła nawet, ale milcząca i jakby roztargniona... Dzień wczorajszy, rozprawy jakie słyszała, rozmowa z Arturem tak nie w porę przerwana, wszystko to stanowiło dla niéj wątek złotych marzeń przez noc całą, a i pięknie świecące słońce wątku tego nie przerwało. W obec tego, czém mógł być dla niéj taki Felutek? Zapewne, gdyby się domyśleć mogła była, jaki tam układ toczy się o nią w drugim końcu domu, byłaby zadrżała biedaczka i baczniéj przypatrywała się temu, dla kogo ją przeznaczano... Ale Polcia nie była jasnowidzącą, i młody chłopiec był dla niéj istotą najobojętniejszą, trochę śmieszną może, ale któréj śmieszności chwytać nie była w usposobieniu. Odpowiadała też na zaczepki jego grzecznie ale krótko, a gdy któraś z pań starszych zapytała się o podróże Felutka, i gdy ten szeroko zaczął opisywać rozmaite zakłady agronomiczne, które zwiedzał, pewny będąc, że to pannę zajmuje bardzo, ona niby słuchając, utonęła w marzeniach swoich, i ani wiedziała, co się koło niéj dzieje... Felutek jednak nie uważał tego, i myślał sobie w duchu:

— No, teraz mogę papie śmiało powiedzieć, żem się z nią nagadał do woli.. Wprawdzie ona nie wiele mówi... ale to lepiéj.. Wiem ja co to żona gadatliwa i jaki wujaszek Zefiryn nieszczęśliwy...

Była jednak chwila, w któréj Feluś zwrócił uwagę pięknéj sąsiadki na siebie... Gdy bowiem rozpowiadał o rasach koni... znudzona tą gawędą babka, zapytała go raptem:

— No, a pan jakiego sobie na wojnę konia dobierzesz?

— Na wojnę? pani dobrodziejko? kiedy ja do wojska nie pójdę, bo mnie papa wyrobił uwolnienie — rzekł zdziwiony chłopiec.

— Ale ja przecież nie o Moskalach mówię... tylko o naszém wojsku... boć pan przecie do konnicy pójdzie.

— Ja?... ja?... ale ja nie rozumiem pani dobrodziejki, przecież my naszego wojska nie mamy.

— Ale mieć będziemy... wszak ma być powstanie niedługo.

— Eh! proszę pani, to tam tylko czerwoni się burzą!

— Jakto czerwoni?

— A tak!... Wujcio Zefiryn, który wrócił z Warszawy, opowiadał, że od bardzo wysokiéj osoby słyszał, że to tylko same szewcy i mieszczuchy chcą rewolucję robić... a ze szlachty, to tylko tacy, co nic nie mają.

Na to odezwanie się, bardzo jak na tamte czasy śmiałe, gdyby było obliczone, i gdyby wyrażało coś in-

nego jak nieświadomość, wszystkie kobiéty spojrzały ze zdziwieniem na mówiącego, a w oczach Poli błysnął nawet wyraz oburzenia i pogardy.

— I panbyś nie poszedł do powstania?

— No, ja nie wiem — odbąknął nieco skonfundowany tym wzrokiem Felutek — ale mnie się zdaje, że kto ma majątek i umie nim rządzić, do awantur nie powinien się mięszać...

Babcia chciała coś odpowiedzieć, ale w téj chwili weszli panowie i rozmowa się urwała.

Po sutem śniadaniu, które raczéj rannym obiadem nazwać było można, po wielu komplementach, zapewnieniach przyjaźni i t. p. obaj panowie Adamscy, odprowadzeni przez gospodarza na ganek, siedli do powozu. Ostatni jednak raz ściskając rękę Piotrowicza pan Wojciech rzekł:

— A więc umówione?

— A stanowczo!

W téjże saméj chwili Polcia zarzuciwszy okrywkę na ramiona wybiegła do ogrodu, by spokojnie pomarzyć w samotności...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Rzecz o djalektach mowy polskiéj przez Wincentego Pola. — Kraków, 1869.

Zdziwią się zapewne nasi czytelnicy widząc, iż zabieramy się dać sprawę z dzieła, które przed trzema już laty ukazało się na widok publiczny. Niestety, zdarza się u nas często, że stara rzecz zostaje zawsze nowością, nietylko bowiem publiczność, ale dziennikarstwo nie zwraca na nią najmniejszéj uwagi. Dobra to metoda w zastosowaniu do coraz to liczniejszych płodów nieuctwa i nieudolności, jakiemi nas nieproszeni i niepowołani pisarze obdarzają, skierowana jednak bezwzględnie na wszystko co się drukuje, dolegliwą nieraz literaturze narodowéj wyrządza krzywdę.

Pisząc to mamy na uwadze leżącą przed nami „Rzecz o djalektach mowy polskiéj", stanowiącą jedną tylko, zdaje się trzecią i ostatnią część większego dzieła p. Wincentego Pola noszącego zbiorowy tytuł „Historyczny obszar Polski." Zaciekawieni co się dzieje z pierwszemi częściami téj pracy, pozwoliliśmy sobie zapytać sędziwego autora listownie i dowiedzieliśmy się od niego, iż „Historyczny obszar Polski" składa się z 3 części t. j. 1) z geografji i historycznéj klimatologji, 2) z etnografji i 3) z lingwistyki.

Dwie pierwsze części znajdują się dotąd jeszcze w manuskrypcie gotowym do druku, trzecia zaś wyszła pod powyżéj przytoczonym tytułem jako list do pp. Duchińskiego i Kazimierza Delamarre. Nie wielkie to, bo 74 stron druku obejmujące dzieło, jest pod względem treści nadzwyczaj bogate; systematycznéj krytyki przeprowadzić nad nim niepodobna, raz dla tego że to jest tylko jedna część z większéj organicznéj całości, następnie zaś dla tego, że dla prowadzenia uzasadnionéj polemiki z tak gruntownym znawcą swéj specjalnéj rzeczy jakim jest p. Pol, należałoby robić tak gruntowne studja nad mową polską i tak detaliczne lokalne poszukiwania, jakim on się przez wiele bardzo lat pracowitego swego życia oddawał, a które, wyznajemy szczerze, w zakres naszéj działalności dotąd nie wchodziły. Ograniczamy się zatém na ogólném zaznajomieniu czytelnika z traktowanym przedmiotem, tusząc sobie, że zwrócimy na niego uwagę znawców, samego zaś autora nakłonimy do wydania dwóch poprzednich części tak długo trzymanych w ukryciu.

Język piśmienny sam z siebie rozwijać się nie zdoła, matką jego rodzicielką nie jest ani literatura, ani słownikarstwo, lecz mowa żyjąca w uściech narodu. Z téj wychodząc zasady przenosi autor badania językowe nad mową polską na historyczny obszar polski i twierdzi, iż mowa trzyma się ziemi i ludzi na téj ziemi osiadłych. Odniosłszy tedy mowę do historycznego obszaru na którym ona wzrosła, wykazuje on różnice miejscowe i nazywa je djalektami, oznaczenie zaś geograficznych granic tych djalektów na historycznym obszarze Polski stawia za zadanie swéj pracy. Odrębność miejscowa jako znamię djalektów godzi się jednak z prawidłową budową i duchem języka rodowego. Język piśmienny kazi się i gubi w abstrakcjach obcéj mowy, biednieje i dziczeje nawet, jeżeli nie ucieka się do skarbnicy mowy i nie wzbogaca nią do zadośćuczynienia potrzebom wieku.

Na podstawie tych ogólnych twierdzeń, które przytoczyliśmy w ścisłém streszczeniu, przystępuje autor do wykazania granic djalektów, które podług niego dzielą się tak jak obszary siedmiu głównych rzek się dzielą, a tak się łączą z sobą, jak się powiększe dopływy z głównemi rzekami zlewają. Za tym głównym organizmem natury szerzyła się rodowość, posuwała ludność, wiązały się węzły społeczne i polityczne, rozwijała się mowa.

Siedm djalektów mowy polskiéj podaje sędziwy Pol: 1) Chrobacki, dzielący się na trzy odcienia: a) właściwy chrobacki, b) szląski i c) krakowski; 2) Wielkopolski, obejmujący: a) odcień Odraków, b) odcień Pałużan i c) odcień Kujawiaków; 3) Mazowiecki, mający aż sześć odcieni: a) Podlaski, b) pogranicza litewskiego, c) Mazurów na pojezierzu pruskiém, d) warmijski, e) kaszubski, f) warszawski; 4) Białoruski, obejmujący w sobie a) odcień białoruski, b) czarnoruski i c) piński; 5) Małopolski z odcieniami a) czerwonoruskim, b) lubelskim i c) sandomirskim; 6) Litewsko-polski bez odcieni i 7) Opolski czyli południowego Opola dzielący się na cztery odcienia: a) wołyński, b) kijowski, c) podolski i d) poberezki.

Niewymownie ciekawym jest rozbiór każdego djalektu z osobna, — tyle tam rzeczy nowych, tyle wybitności myśli i celów, tyle mozolną pracą zdobytych szczegółów, że niewiedząc które podać a które opuścić, dajemy za wygranę dalszym cytatom a odsyłamy ciekawych czytelników do książki, któréj przeczytanie zbuduje ich umysł, podniesie serce.

W końcu niech nam wolno będzie wyrazić zdumienie, że ważna praca czcigodnego Pola o Historycznym obszarze polski w całości dotąd wydaną nie została, a nadto, że o zbiorowym wydaniu dzieł jego również dotąd jeszcze nic zupełnie nie słychać.

Czyja w tym wina?

Ażali kraj i społeczeństwo nasze zapomniało co winno Polowi? —

* * *

Dziewczyna nowego świata. — Obrazek z sennéj rzeczywistości Janka Płakania. — Lwów 1872.

Zdarza się często, że ludzie rozsądni a nawet wykształceni i oczytani popełniają grzechy drukowane czarno na białem, którym krytyka żadną miarą rozgrzeszenia dać nie może.

Do takich należy powyżéj zanotowany obrazek, o którym dla tego tylko wspominamy, że autor jego Płakań (wyborny w tym wypadku pseudonim) pisząc niezwykłą

w dzisiejszych czasach niedorzeczność, robi na nas wrażenie człowieka posiadającego zacne serce i ten stopień oświaty, który możnaby było w godniejszy sposób zużytkować.

Jak tytuł wskazuje mamy tu do czynienia z marzeniem. Przygnębiony pracą autor duma nad szczęściem domowym i snuje ideały, których istotnie niepodobna mu zazdrościć.

Wyobraźcie sobie moi czytelnicy, że pan Płaksa, Płaczek czy też Płakań poczuł gwałtowną potrzebę podróży na pagórek hymenu — panny świata rzeczywistego nie zadawalniają go, wybiera się zatem w świat sennych rojeń po ideał dziewczyny (sic) i przedstawia go nam w następujących eterycznych konturach.

Panna, czyli stosując się do nomenklatury autora dziewczyna, Helena, mieszka sama jedna i trudni się dawaniem lekcji. Ma lat 25, kształtną kibić, duże brwi, biały kołnierzyk i chustkę przewiązaną przez piersi na krzyż. Wyraża się górnolotnie, ściska odwiedzających mocno za ręce i... z resztą nic. Bywa u niéj przyjaciel autora Wicio, jego narzeczona z matką, jakieś małżeństwo, jakaś stara panna i paru młodych ludzi niedoszłych lub przyszłych Dantoników — prócz tego naturalnie wzdychający autor.

Bawią się tam ci państwo „jak w raju“. Nie będę was tam prowadził szanowni Czytelnicy ale przytoczę tylko Menu plaisir. To wystarczy.

Panna Helena daje „chiński napój“ każden zaś z gości przynosi z sobą bułkę z sérem. „Oddychając promienistą atmosferą miłości“ zasiadają do stołu i spożywając dary boże prowadzą ciekawą w swoim rodzaju rozmowę o kwestjach społeczno-politycznych. Rozmowa ta jednak, jak autor sam wyznaje, zaczyna „wbiegać na manowce“, więc dla odmiany śpiewają chórem hymn „Z dymem pożarów“ z takim zapałem, że aż „lampa podskakuje na stoliku“. Numer 3-ci zabawy wypełnia gra w ślepą babkę, potem następuje chór „Jeszcze Polska nie zginęła“ potem kwartet „Boże cóś Polskę“ a potem rozchodzą się ci państwo oznaczywszy dzień i miejsce następnego zebrania. Autor nie opuszcza żadnego z nich, lubuje się w tym gronie grających w ślepą babkę i płaczących dla odmiany nad nieszczęściami ojczyzny i nabywa zwolna przekonania, że podziw jego dla Heleny przeobraził się w miłość. Z kąd się wziął podziw a z kąd miłość, niewiemy — dość, że autor doszedłszy w ułudnéj wyobraźni aż do chwili oświadczyn budzi się z marzenia i widzi się w świecie rzeczywistym — tu kończy się obraz sennéj rzeczywistości, który oby się nie był nigdy zaczynał.

W drugiéj połowie XIX w., w chwili kiedy więcéj niż kiedy powinniśmy pracować na serjo, kiedy myśli nasze i czyny odznaczać się powinny czerstwością i zdrowiem, nie wolno jest nadużywać cierpliwości papieru, dyskredytować piśmiennictwo bezsensownemi miernotami, niewolno jest paść publiczność plewami wycieńczonéj fantazji i denerwować ją chorobliwemi mrzonkami. Słowem niewolno jest drukować takich nędznych ramot, jaką jest powyżéj przytoczony obrazek. Domyślamy się, że autor chciał w Helenie przedstawić typ emancypowanéj kobiety, tem zatem gorzéj dla niego i dla idei, któréj najgorszą oddał przysługę, niemając bowiem ani cienia pisarskiego i twórczego talentu skleił luźną, banalną farsę, pełną rubasznych sytuacji i rubaszniejszych jeszcze wysłowień — budzącą na przemian śmiech i niesmak.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— Pruski przyjaciel ludu. — Pismo to wychodzące w Królewcu zasługuje, aby się właściwie nazywało Judaszem ludu polskiego wydającym go na męki Niemcom. Niepojętym zbiegiem okoliczności bezczelne to pismo nie zwraca na się uwagi naszego dziennikarstwa. Polemiki z nim prowadzić niepodobna nadto bowiem jest nikczemne, dla wiadomości jednak naszych czytelników przytaczamy tu artykuł redakcyjny z Nr. 11. z dnia 15 marca b. r. który brzmi jak następuje:

„Nowe Prusy

obchodzo latoś w Septembrze swą stoletną należytość do Prus. Wprzód polacy w pokoiu Toruńskiem zachodne Prusy gwałtownie byli sobie przywłaścili, pożal Boże wsparci przez zdradę i rozsterki u prusaków samych. Tedy dopiero mowa, obyczaje i umysł polskim został; niemiecka mowa, obyczajność i umysł poginął. Troskliwy sposób polskiego gospodarowania przez trzy wieki legł nad tą krainą, aż też i Polska końca znalazła. Po wojnie Szwedzkiéj cierpiała zawsze więcéj zesłabienia i wpadła w najbiedniejsze położenie. Jéj zestarzała i płocha konstytucja, bezprawność, za którą ślachta według ulubienia i ochoty się sprawowała, gdyż królowi chodziło na wszelkiéj mocy i dzielności, częste nieporządki i niezgody, którzy cały kraj zepsuły, to wszystko już dawno Cesarkę Ruską za pojedynwaczkę ale w rzeczy saméj za panującą Polską uczyniło. I teraz gwałtem broń dokazała, że jednego z zaszczonych łaską graf August v. Poniatowski od niechcących polaków za Króla obrany został. Oraz na ten czas nadto wojsko Cesarki w Turcji zwycięstwo odebrało i wiele kraju nieprzyjacielowi zabrało. Lecz to ich szczęście Prusom i Austrji nie mało obawiania nagotowało. Bowiem oba Książęta musiały się tego lękać, żeby ów możny sąsiad im przez swoją moc zdradliwy nie był. Tem więcéj spodobało się, czego austryacki rada stanu stręcił Polską dzielić, przez co Rusja, Austrja i Prusy pozyskać miały. Zupełna niemoc polskiego kraju wabiła mocno do tego. Nadto Austrja miała z dawności chęć na kilka z kraju polskiego, a i Frycz Wielki nie myślał źle, żeby mógł zachodne Prusy i powiat Notecki żądać. Nieprzyzwoity sposób, którem Polska te kraje, osobliwie zachodne Prusy nabyła, była przyczyna, z któréj się Frycz Wielki tego dopominał. Tak się owe trzy możne Księstwa wnet ujednały a Polska zostoła przymuszona dokument odstąpienia (w Septembrze 1772) podpisać. Rusja odebrała wielką część Litew, Austrja kraje Galicją i Lodomyrją a zaś Pruski powiat Notecki i cały kraj, który kiedyż więc order przez trzynastoletną wojnę był utracił. Tylko dwa miasta Gdańsk i Torun były wyjęte.

Dla zachodnych Prus był ów wypadek bardzo nader szczęśliwy, który go kolwiek spotkać mógł. Dziatki jednego kraju mogły się zaś w saméj prawdzie tego słowa za braci poznać, gdy ich żadna obca moc nie dzieliła, oni się spoiły po więcéj jak trzystaletnem rozdzieleniu do jednego ludu. Co w zachodnych Prusach jeszcze niemieckiego obyczaju i ducha było się zachowało, było teraz ocalone. Potłumiona wolność koscielna ewangielickich wyznawców mogli teraz w tem kraju teraz krom strachu głowy swéj unieść. Każde prześladowanie, które nienawiść katolickich kapłanów i zabombony jasność oświaty tłumiły, zaprzestała. Ostry i niestronny sąd wstąpił na miejsce bezprawia, a niemieckie życie wróciło

się z niemieckiem panowaniem. Odpokutowano przez długą twardą hańbę i niewolą było ono niegodne odpaście od swego prawego pana krajowego a szczęśliwsza i chwalebniejsza przyszłość otwierała się im.

Nie miéj też pożyteczne więc było to nabycie dla całego kraju Pruskiego. Bo bez względu na piękną i urodzajną krainę powiatu Noteckiego, ale przez to nabywanie zachodnych Prus kraj cały złączenia ważnego pozyskał. W nieprzerwanem ciągu ciągnął się teraz kraj Pruski od strumienia Elby aż do strumienia Memli, a tylko rejnska kraina została jeszcze rozłączona. Jak to było daleko lepiéj, jak przedtem, gdy polski kraj między pruską ziemię się pchała.

Frycz Wielki śpieszył się nowonabyty kraj ze wszystkiemi pożytecznemi zakładami uszczęśliwić, których inne krainy były zostały uczestnikami. O przyzwoite nauczanie ludu o lepsze zakłady szkólne i bezstronne sądy było staranie. Aby handel w swoich krajach dogodniejszy uczynił dał Król przy Bydgoszczu kunsztowny kanał założyć, a tak Notecę że strugą Brahą złączyć, a tak sprawił, że przez to wszystkie wielkie strumienie w Pruskiem kraju do Elby aż do Wisły statki wolno płynąć mogły. I na obronienie kraju miał Król staranie założywszy mocny festunek Grudziąz przy strumieniu Wisły.

Toć tedy jest, co w Septembrze latoś tę uroczystość wymaga. Prawda prawe polaki ku temu nie mają wiele skłonności. Oni na to wcale innemi oczami patrzą, a to osobliwie, gdy się pyskalom w kraju i w kościele poważnie odpor się znalazł. Oni zęby ściskają. Kto więc z Niemcami prawéj oświaty i prawego postępku w ogólnem żywocie się trzyma, ten z serca téj uroczystości uczestnikiem zostanie.“

Słowa te obelżywe w obec prawdy i narodu niepotrzebują komentarzy. Przytoczenie ich uważaliśmy za obowiązek. —

* * *

Bibliografja bieżąca:

— **Benedix**, ob. Dobrowolski.

— **Born, Jerzy.** „Eugenja czyli Tajemnice zamku Tuilleries“, historyczno-romantyczne opowiadanie z najnowszych dziejów Francji. — Zeszyt 17—23.

— **Brzeziński, X. Antoni.** „Wspomnienie o ś. p. Edmundzie Bojanowskim, fundatorze zgromadzenia służebniczek Bogarodzicy Dziewicy niepokalanéj.“

— — „Mowa żałobna na pogrzebie X. Dr. Alexego Prusinowskiego“, powiedziana w Grodzisku dnia 19go lutego 1872 r.

— **Byron**, lord. Ob. Krauze Fryderyk.

— **Chęciński Jan** zebrał „Wiązankę zawierającą powiastki, wiersze i opowiadania dla młodego wieku“, — z rycinami.

— **Dickens'a Karola** powieść „Dombey i Syn“ zamieszcza w przekładzie polskim Tygodnik Mód.

— **Dobrowolski, Józef** przerobił jedno-aktową komedję Benedyxa p. n. „Żywy Nieboszczyk.“ — Kraków, 1872.

— **Gołemberski.** „Studjum nad polityką węgierską.“

— **Grudziński, Stanisław.** „Silne wzruszenia“ Obrazek humorystyczny. (Kraj, Nr. 71 sqq.)

— **Jerzykowski, prof. Ant.** „Mniejsza gramatyka łacińska F. Schultza, przełożona i do potrzeb polskiéj młodzieży zastosowana. — Drugie wydanie poprawne.

— **Jeż, T. T.** „Siostrzane dusze“, powieść.

— **Kołodziejski, Walery.** „Sprawozdanie z robót przygotowawczych dla zaopatrzenia Krakowa w wodę.“ — Autor przedstawia w krótkich zarysach sposób zaopatrzenia wodą najznaczniejszych miast europejskich, a następnie podaje projekta zaopatrzenia wodą Krakowa. (Kr.)

— **Kraszewski, J. I.** „Wielki Nieznajomy“, obrazy z naszych czasów. (Tyg. Mód.)

— **Krauze, Fryderyk** przełożył na język polski lorda Byrona tragedję „Sardanapal“

— **Łyskowski, Ignacy.** „Beiträge zur Beleuchtung der Gleichberechtigungsfrage der polnischen Sprache in Westpreussen.“ — Drugie wydanie.

— **Mellerowa, Zofja** przełożyła na język polski Alfreda de Musset przysłowie dramatyczne w jednym akcie p. n. „Nie można przewidzieć wszystkiego.“

— **Mikoszewski, K.** „Polska i Rosja w Słowiańszczyźnie.“

— **Musset, Alfred.** Ob. Mellerowa Zofja.

— **Nabożeństwo codzienne**, zebrane dla małych dzieci.

— **Robota, F.** „Mały Śpiewak“ czyli zbiór pieśni dla szkół polskich. — Zeszyt pierwszy dla najniższéj i średniéj klasy.

— **Sand, Jerzy** = Georges Sand. „Cezaryna Dietrych, powieść tłomaczona z francuzkiego, przez P. Chm. — Tom drugi.

— **Sarnecki, Wincenty.** „Obrazy natury podług Wagnera i innych nowszych autorów dla młodzieży, z sześcioma rycinami.

— **Sarnecki, Zygmunt.** „Kalecy“, komedja w trzech aktach. (Wieniec, 24.)

— **„Sekretarz domowy“** — niezwykły zbiór listów towarzyskich i okolicznościowych — dokładny podręcznik dla słabych w stylu i korespondencji zebranych i oryginalnie ułożony przez Dr. A. Z.

— **Sprawozdanie komitetu Tow. Muzycznego Warszawskiego** za rok 1871.

— **Vade Mecum** ad Infirmos ex rituali Synodi provincialis petricoviensis depromptum. — Editio nova, aucta et emendata. Gnesnae, typis et impensis J. B. Lange.

— **Warszawski Rocznik Literacki** za rok 1871 — pod redakcją S. Czarnowskiego.

Zacharjasiewicz, Jan. „Posag“, powieść.

— **Zalewski, Kazimierz.** „Wycieczka za granicę“ komedja w 1 akcie.

— **Zieleniewski, Dr. M.** „Obraz ruchu i postępu c. k. zakładu zdrojowego w Krynicy r. 1871.“ — Autor występując z tém sprawozdaniem, daje świadectwo szczodrobliwéj wspaniałomyślności, jakiéj Krynica doznaje ze strony rządu, i zaznacza współczucie, jakiego ten zakład doświadcza od publiczności. W czasie pory zdrojowéj bawiło tam 1740 osób, których choroby Dr. Zieleniewski statystycznie wykazując, zapisuje różnorodne spostrzeżenia i uwagi odnośne do swego przedmiotu.

* * *

— Pan **Chomiński** zamierza wydać Album teatralne, zawierające portrety wszystkich artystów i artystek dramatycznych, którzy występowali w Warszawie od chwili założenia tam teatru aż do naszych czasów — i dopełnić je życiorysami wspomnionych artystów.

— Właśnie rozpoczął się druk dzieła Dr. **Klemensa Hankiewicza** „Etyka filozoficzna.“ Dzieło to opracowane na podstawie systemu Libelta traktuje o filozofji woli czyli t. z. filozofji moralnéj i ma posłużyć niejako za dopełnienie badań Libelta, który dotąd nie opracował działu etyki filozoficznéj. (Św.)

— Do Towarzystwa przyrodniczo-lekarskiego w Krakowie nadesłali w rękopisie Dr. **Wachlowski** „Spostrzeżenia nad zorzą północną widzianą dnia 4 lutego b. r.“ — i Dr. **Władysław Zajączkowski** „Teorję równań linjowych o pochodnych cząstkowych rzędu pierwszego jednéj funkcji.“

— Ogłasza się w Krakowie przedpłata na **Józefa Celińskiego** „Studja astronomiczne.“

— J. M. Himmelblau w Krakowie nabył „Wieczory pod Lipą“ **Lucjana Siemieńskiego** na wyłączną własność.

— Wychodząca w Warszawie „Przyroda i Przemysł“ ogłasza wydawanie zeszytami „**Księgi Wynalazków**“ i „**Bibljoteki Nauk Przyrodniczych.**“

— „Kraj“ zapowiada druk powieści „Po nitce do kłębka“ **Kazimierza Chłędowskiego.**

* * *

Odczyty i wykłady.

— W Krakowie w towarzystwie przyrodniczo-lekarskiém wykładał prof. **Biesiadecki** „O ciałkach kiłowych Lostorfera i o wypadkach badań nad gojeniem się ran na błonie międzypalcowéj u żaby.

— Na ostatniém posiedzeniu wydziału filozoficzno-historycznego wiedeńskiego akademji nauk, odczytał prof. **Miklosicz** traktat o narzeczach i wędrówkach Cyganów europejskich, złożony z dwóch części: filozoficznéj i historycznéj. W pierwszéj z nich uczony profesor wykazuje części składowe sławiańskie w narzeczach cyganów europejskich i podaje przyczynki do gramatyki i dykcjonarza tychże narzeczy. W drugiéj zaś części dowodzi, na zasadzie rozbioru, że ojczyzną pierwotną Cyganów europejskich była Grecja, i wskazuje drogi, po których zaszli oni do swych siedzib teraźniejszych. (Kr. lw.)

* * *

Sztuka:

— Nakładem Ernesta Rehfelda w Poznaniu wyszło „Album miasta Poznania“, składające się z 18 widoków najpiękniejszych gmachów i całych ulic rysowanych z natury i litografowanych przez **Roberta Geisslera** w Berlinie. Piękna ta i niezmiernie staranna robota służyć może za miłą pamiątkę i zasługuje na usilne polecenie amatorom tego rodzaju zbiorów.

— Towarzystwo naukowe krakowskie wydało pierwszy zeszyt „**Pomników Krakowa**“, zawierający: Ołtarz Wita Stwosza w kościele N. P. Marji, — Nagrobek bronzowy Piotra Salomona — i Srebrny ołtarzyk w kaplicy Zygmuntowskiéj na Wawelu.

— P. **Wiktor Łodzia Brodzki**, utalentowany rzeźbiarz, zamieszkały w Rzymie, przeznaczył najnowsze dzieło swego dłuta, marmurowe popiersie Chrystusa, jako fant do puszczenia na loterję celem ulżenia losu cierpiącéj nędzy. Popiersie to w połowie naturalnéj wielkości wykonane, a ozdobione różnemi godłami męki, w tych dniach nadesłaném zostanie przez wspaniałomyślnego artystę na wystawę tow. przyjaciół sztuk pięknych do Krakowa, dla sprzedania lub puszczenia na loterję na wyżéj wymieniony użytek.

— Na wystawę sztuk pięknych w Krakowie przybył obraz **Fabiańskiego** „Torba myśliwca“ i znaczniejszych rozmiarów akwarela **Juljusza Kossaka** przedstawiająca ks. Eustachego Sanguszkę w mundurze kawalerji narodowéj, w któréj służył w r. 1794.

— Profesor J. Łepkowski zamierza wydać sztychy **Wita Stwosza.**

* * *

Rozmaitości:

— † Zmarł w Paryżu **Stanisław Barzykowski**, poseł ostrołęcki i członek Rządu Narodowego r. 1831, w ośmdziesiątym roku życia.

— † W tych dniach umarła **Henryka Beecher-Stowe**, powieściopisarka amerykańska i autorka powieści „Uncle Tom's Cabin“, która przełożona na język polski przez Franciszka Dydackiego p. n. „Chata wuja Tomasza czyli Życie niewolników w Zjednoczonych Stanach północnéj Ameryki“, wyszła r. 1853 we Lwowie. Tejże powieści sprzedano w Anglji od czerwca do października r. 1852 nie mniéj jak 150,000 egzemplarzy. — Czy my też kiedykolwiek się doczekamy podobnéj liczby czytelników polskich?

* * *

— Zarząd **Muzeum Narodowego w Rapperswyl** składa podziękowanie za znakomite dary przesłane w ostatnim kwartale przez pp. Maksymiljana Baranowskiego w Gdańsku, hr. Sołtana w Prusach Zachodnich, Bukowskiego w Sztokolmie, S. inżyniera w Szwajcarji, panią Walker Cook w New-Jersey w Ameryce, pp. Franciszka Rosnowskiego, Autoniego Małeckiego, księcia Jerzego Lubomirskiego, Zakład imienia Ossolińskich, hrabinę Różę Lanckorońską i Stanisławową Lanckorońską, hr. Wł. Koziebrodzkiego, hr. Stanisława Tarnowskiego w Galicji, ks. Wł. Czartoryskiego, panią Leonardową Chodźko, księżnę Giedroyc, hr. Krystyna Ostrowskiego, pp. Wł. Mickiewicza, Konopackiego, Konwickiego, Ruprechta, Aleks. Chodźkę, Ant. Oleszczyńskiego, hr. Działyńskiego w Paryżu, Stryjeńskiego w Genewie, Bartkowskiego prof. w Nancy, oraz innym donatorom, a mianowicie rządom Francji i Szwajcarji, które za przykładem Stanów Zjednoczonych Ameryki przyczyniły się znacznie do zbiorów Muzeum Narodowego.

POKŁOSIE.

— Elżbieta, królowa angielska ulegając żądaniom wielkorządzcy Niderlandów księcia Alby, zabrania chroniącym się przed prześladowaniem hiszpańskiego Satrapy kaprom orańskim, tak zwanym żebrakom morskim, dłuższego w swym kraju pobytu. Pod wodzą Wilhelma Lumey van der Mark, Jakóba de Ryk i innych znakomitych patrjotów wracają wygnańcy do Kraju z zamiarem podjęcia zbrojnéj walki o niepodległość. Dzięki wiatrom, które ich mimowolnie zapędziły do ujścia Mozy, zajęli kapry **dnia 1-go kwietnia 1572** port i miasto Brielle, pozbawione chwilowo załogi hiszpańskiéj. Powodzenie to stało się kamieniem węgielnym **wyswobodzenia Niderlandów z pod obcych rządów.** — **Tak** tedy obchodzą Holendry tego roku, który dla nas Polaków jest rocznicą stuletniéj niewoli, — świetnie i uroczyście trzystoletnią rocznicę swéj niepodległości. — **W rocznicę zaś uznania niepodległości greckiéj dnia 6 kwietnia** odsłoniętym zostanie w Atenach przed uniwersytetem posąg patrjarchy Grzegorza, który w r. 1821 stracony został w Stambule.

* * *

Bibliografja zagraniczna:

— **Henschel.** A collection of Anglicisms, Germanisms and phrases of the Englisch and German Languages.

— **Hey, W. Dr.** Bilder aus dem Leben schädlicher und nützlicher Insecten. Die Käfer.

— **Hirschberg, Rich.** Die Lösung der socialen Frage nebst Darstellung der wichtigsten socialistischen Lehren und der Arbeiterbewegung der letzten Jahre.

— **“Histoire d'un Soldat de 1870.“**

— **Hoffmann, Dr. Franz.** Kirche und Staat. Eine Sammlung zerstreuter Aufsätze, Recensionen und Anzeigen.

— **Hoffmann, Herm.** Mykologische Berichte. Uebersicht der neuesten Arbeiten auf dem Gebiete der Pilzkunde 1870. — Giessen, 1871.

— **Hohenbühel-Heufler, Ludw. Freih.** v. — Franz von Mygind, der Freund Jacquin's. Ein Beitrag zur Geschichte der Botanik.

— **Hohenwart, Beust, Andrassy,** und ihre Politik. von D.. K..

— **Holzendorff, Franz,** v. Das Deutsche Reich und die Constituirung der christlichen Religions-Parteien auf den Herbstversammlungen im Jahre 1871.

— **Hosch, Dr. Friedr.** Ueber die therapeutische Wirkung des Atropin auf myopische Augen.

— **Housel, Ch.** ob. Bourget, J.

— **Huet, Fr.** La Révolution philosophique au XIX siècle.

— **d'Hulst.** De l'Instruction obligatoire.

— **Hunfalvy, P.** Utazás a Balt-tenger vidékein.

— **Jaccoud, S.** Traité de pathologie interne.

— **Jacoby, Herm.** Die Liturgik der Reformatoren. I Band. Einleitung. Liturgik Luthers. — Wstęp tego dzieła składa się z całego szeregu rozpraw o stosunkach kościelnych od najdawniejszych do najnowszych czasów. W następnych tomach zamierza autor podać liturgikę Melanchthona, Zwingli'ego i Kalwina. (Lit. Centr.)

— **Jacoby, Leopold.** Das Lustspiel, ein deutsches Lustspiel mit Prolog, in 3 Aufzügen.

— **Janet, Paul.** Histoire de la science politique dans ses rapports avec la morale. 2de ed. Paris. Ladrange. 1872. Myślą przewodnią autora jest wyrozumowana i głęboka wiara w postępowy rozwój zasad słusznych i cywilizacyjnych pośród nieskończonéj rozmaitości błędnych systemów. Czytanie téj książki może dać chwilę błogiego uspokojenia w obec wstrząsających dzisiejsze umysły starć na polu myśli i faktów. (Rev. d. deux m.)

— **Janski.** Russland. Militärische Studie; tom trzeci.

— **Imbert de Saint Amand.** Les femmes de la cour des derniers Valois. Tom 1.

— **Indelli, G.** I sepolcri di Ugo Foscolo in relazione alla lirica anteriore.

— **Jolowicz, Dr. H.** ob. Hartpole Lecky.

— **Jonas. M.** Studien aus dem Gebiete des französischen Civilrechts und Civilprozessrechts. — Autor obeznawszy się we Francji z prawem i procedurą tamtejszą, nie traktuje wprawdzie przedmiotu systematycznie i wyczerpująco, ale jasno przedstawia ważniejsze kwestje, będące nawet we Francji przedmiotem żywych rozpraw.

— **Jouffroy d'Arbans, C. J. F. de.** Méthode réaliste, ou analyse de la loi du travuil.

— **Justinger, Conrad.** ob. Berner Chronik.

* * *

— W Pradze czeskiéj wyszła trzyaktowa komedja **Józefa Stolby** p. n. „Zapovezené ovoce", (Zakazane owoce) — tworząca pierwszy zeszyt wydawnictwa dzieł teatralnych, oryginalnych i obcych p. t. „Divatelni Svet", w których skład wejdą następnie A. hr. Fredry „Panieńskie Śluby", — Franciszka Zakrejsy „Podebradówna" — Mik. Gogoła „Rewizor", — Fr. Adamca „Wdowiec", — Wiktora Sardou „Fernanda", — Henryka Scharling „Jan Hus", — Rakoczego „Ezop" i t. d.

* * *

— Pomimo wszelkich usiłowań rządów węgierskich wzmaga się i potężnieje duch **słowacki** na Węgrzech.

— **W Serbji** wypisano 100 dukatów za najlepszą mapę krajową dla użytku szkólnego.

— Towarzystwo opiekuńcze zwierząt w **Rosji** wyznaczyło 300 rubli dla tego autora, który napisze najlepsze dzieło, mogące wzbudzić w dziecku poszanowanie dla zwierząt użytecznych. (Corr. Slave.)

Skrzynka do listów.

— Hr. A. L. S...... Serdeczne Bóg zapłać za łaskawą pamięć! — Przewyżkę obliczymy przy sposobności. Nadesłaną nam pracę pani Orz... zamieścimy.

— p. p. H.... w Brukselli i J..... w Javisy: Oczekiwane książki nadeszły dopiero wczoraj. — Porównania Wyprawy na Moskwę Żółkiewskiego i Napoleona, — skreślonego przez Leopolda-Lwa Sawaszkiewicza, wyszedł przedruk we Lwowie r. 1871, z ceną sklepową 6 sgr.

P. J ..... M...... w Bydgoszczy: Abonenci nasi korzystać mogą z wszystkich ustępstw księgarskich, jakich doznawali przedpłaciciele Sobótki. Kwartalna przedpłata na dzieła Kraszewskiego wynosi 1 tal. 17 sgr.

— P. L...... z Mixtatu: Encyklopedja Wiślickiego wychodzi zeszytami, z których każdy kosztuje 6 sgr. — Numer 9 wysłaliśmy — należy nam się $2^1/_2$ sgr.

— P. S...... z pod Śmigla: Dziękujemy za łaskawe oświecenie nas co do tamtejszego urzędu pocztowego; — listy Anonimów z wielką czytamy oględnością.

— P. J...... J...... we Lwowie. Z doręczonego Księgarni polskiéj złr. należy się Szanownemu Panu jeszcze 20 centów.

Ogłoszenia.

OGŁOSZENIA.

Zaproszenie do przedpłaty
na
„KRAJ“
dziennik polityczny wychodzący od roku 1869 w **Krakowie.**

Przedpłata kwartalna w Niemczech wynosi tal. 4 sgr. 5, w Austrji 6 złr. w. a.

Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych i wprost w Administracji w Krakowie. (18)

Zaproszenie do przedpłaty
na dziennik
„CZAS“

Przepłata do Niemiec wynosi rocznie tal. 16 sgr. 20, półrocznie tal. 8 sgr. 10, kwartalnie tal. 4 sgr. 5, miesięcznie tal. 1 sgr. 15.

Przedpłatę przyjmuje franco Administracja „Czasu“ w Krakowie i wszystkie urzęda pocztowe. (14)

Gazette des Etrangers.
Journal français de Vienne.

Paraissant deux fois par semaine,
le jeudi et le dimanche.

Prix d'abonnement: un an 10 fl. autrichiens,
six mois 6 fl,
trois mois 3 fl.
L'étranger le port en sus.

(19)

Bureaux: 9, Kolovrat Ring. Vienne (Autriche).

L'ECHO FRANÇAIS,

Journal non politique,
rédigé par D. Dornier.
Cena za półrocze 1 tal. za zeszyt miesięcznie 5 sgr.

rozpocznie co dopiéro **IV rocznik** i starać się będzie, by życzliwość swoich czytelników zachować sobie jak dotąd wybornemi, zajmującemi artykułami oryginalnemi (nie tłomaczenia) przedmiotową, ściśle moralną tendencją; mianowicie zwracamy uwagę młodych ludzi na piękną tę sposobność ćwiczenia się i dobrego kształcenia we francuzkiem kosztem ledwo na wzmiankę zasługującym i w sposób zajmujący a jednak pouczający.

Wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe kraju i zagranicy przyjmują **zamówienia** i **dają numera na próbę** bezpłatnie. — Anonsa 3 gr. czyli 1 sgr. za 3 łamowy wiersz petytowy.

Kempten (Bawarja) w styczniu 1872.

Księgarnia nakładowa: (7)
księgarnia Joz. Kösel.

Nowi abonenci Dziennika Poznańskiego odbiorą **bezpłatnie** początek rozpoczętéj w pierwszém ćwierćroczu powieści
J. I. Kraszewskiego
pod napisem: (8)
Z życia awanturnika,
o czém zawiadamiając Szan. Publiczność, zapraszamy do licznéj przedpłaty.
Ekspedycja Dziennika Poznańskiego.

Do nabycia w księgarni **Ludwika Merzbacha** w Poznaniu
Pisma
Stef. Garczyńskiego.
Wydanie drugie pomnożone
przez
Stan. hr. Skórzewskiego,
z portretem i życiorysem autora.
Wyd. ozd. 3 tal. (4)

U **Karola Wilda** we Lwowie wyszły świeżo:

Galicjana. Kilka obrazków z pierwszych lat historji galicyjskiéj, przez Władysława Łozińskiego. Treść: 1) Hommagium. 2) Pierwsi urzędnicy niemieccy. 3) Jozefinizm. 4) Anonim. 5) Przypisy. VIII. 132 str. w 8ce.

Rzecz o kwestji latrynowéj, skreślił Dr. W. O'polski, lekarz ord. szpitalu powsz., czynny członek Tow. lekarzy i Tow. techn. 83 str. w 8e.

Pogląd na czasy i prace Grzegorza Piramowicza. Wykład ks. Romana z Pawłowic, miany w Paryżu dnia 3 lutego 1870. 59. str. w małéj 8e.

Służba zdrowia publicznego. Czasopismo poświęcone wszystkim gałęziom umiejętności lekarsk. ze szczególnym względem na medycynę publiczną. Redagowane i wydawane przez Dr. Z. Dobieszewskiego, Inspektora szpitalu powsz. w Galicji. Prenumerata w Poznańskiém, z przesyłką, półrocznie 2 tal. 15 sgr. (23)

Z dniem I-go stycznia 1872 roku
wychodzi w **Krakowie** co tydzień w objętości arkusza w formacie powiększonym
„PRZEGLĄD LEKARSKI“
z dodatkiem dwutygodniowym, w objętości półarkusza, pod napisem:
Dwutygodnik higieny publicznéj krajowéj.

Przedpłata na **„Przegląd lekarski“ z „Dwutygodnikiem higieny publicznéj krajowéj“** wynosi **w Krakowie rocznie 6 złr; półrocznie 3 złr.; kwartalnie 1 złr. 50 ct. w. a.; w granicach monarchji Rakusko-węgierskiéj z przesyłką pocztową: rocznie 6 złr. 60 ct.; półrocznie 3 złr 30 ct.; kwartalnie 1 złr. 80 ct. w. a.**

Ponieważ „Dwutygodnik higieny publicznéj krajowéj,“ pismo poświęcone sprawom administracji krajowéj, mającym związek z higieną, może być pożytecznem dla rad gminnych i miejskich, rad powiatowych, urzędników administracyjnych i w ogóle dla osób wykształconych przeto można prenumerować sam Dwutygodnik.

Przedpałata na sam Dwutygodnik higieny publicznéj krajowéj wynosi:
***w Krakowie:* rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr. w. a.**
z przesyłką poczt.: rocznie 2 złr. 30 ct.; półr. 1 złr. 15 ct. w. a. (17)

Przedpłatę na „Przegląd lekarski“ i „Dwutygodnik higieny publicznéj krajowéj“ przyjmuje Redakcja „Przeglądu lekarskiego w Krakowie, Mały Rynek 431; administracja „Dziennika Poznańskiego“, tudzież wszystkie urzędy pocztowe.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Mrzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.